

0 życiu społecznym

20 czerwca 2011

Wyobraź sobie, że ktoś leży na ulicy, albo idzie i zatacza się. W naszej kulturze pierwszą myślą jest: „pijany!”, gdy tymczasem tego typu objawy mogą także wskazywać na potrzebę udzielenia pomocy. Tym sposobem na ulicach ginie wiele ludzi tylko dlatego, że sytuacja nie zostaje właściwie rozpoznana.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest oczywiście myślenie przez analogię, tzn. jeśli często widuję tak zachowujące się osoby i w większości przypadków jest to osoba pijana, a z takim pojęciem nie wiąże się żadna potrzeba działania, to nie zwracam uwagi na możliwość wyjątków od tej reguły. Tymczasem wyjątki się zdarzają – bywa, że ktoś zachowujący się w podobny sposób potrzebuje natychmiastowej pomocy, ale nie zostaje mu ona udzielona właśnie z powodu niewłaściwego odczytania kontekstu sytuacyjnego (może stąd powoływanie specjalnych służb ratowniczych zamiast szkolenia wszystkich w tym zakresie?).

Jedynym sposobem na rozwiązanie takiego problemu (uchronienie osób „zachowujących się jak pijani”, których życie jest zagrożone) jest sprawić, by regułą stało się, że osoba zachowująca się w taki właśnie sposób, jest osobą potrzebującą pomocy, a nie osobą pijaną. Tzn., że bardziej prawdopodobne jest, iż jest to osoba potrzebująca, niż że jest to pijany. Wtedy mówilibyśmy: „On zachowywał się jak potrzebujący natychmiastowej pomocy, a tymczasem okazał się być pijany”, zamiast: „On wyglądał jak pijany, ale okazał się być potrzebującym natychmiastowej pomocy”. Sytuacja taka wydaje się niezwykle istotna, gdyż wyjątki od obecnej reguły (tzn. zachowujący się jak pijani, którzy pijanymi nie są), to ludzie którzy rzeczywiście w większości przypadków (tzn. przypadków z pominięciem osób pijanych, ew. będących pod wpływem innych środków odurzających) potrzebują pomocy (np. niepełnosprawni, zatruci czymś, mający problemy zdrowotne itd.).

Rozwiązanie problemu polegało by zatem na tym, aby zmienić regułę, tzn. aby zachowanie tego typu nie było postrzegane jako „normalne” i ignorowane. Nie da się jednak zrobić tego za pomocą prawa, gdyż zachowanie to nie wytworzyło się na mocy żadnego prawa, a na mocy częstego doświadczenia i czym więcej razy się powtarza, tym częściej jest powtarzane (jak każdy nawyk). Rozwiązanie społeczne polegałoby zatem tutaj na dobrowolnej umowie, by powstrzymywać się przed takimi zachowaniami w miejscu publicznym, a argumentem za tym przemawiającym nie była by kara za niesubordynację, a raczej wskazanie na fakt, że jeśli praktyka ta będzie kontynuowana, to gdy będziesz umierał, musisz liczyć się z tym, że zostaniesz uznany za pijanego i nie zostanie ci udzielona żadna pomoc.

Zrozumienie w kwestii umowy społecznej jest niezwykle istotne, gdyż człowiek jest ze swej natury łamaczem konwencji (w przeciwnym wypadku nasze więzienia byłyby puste) i jest w stanie przestrzegać tylko takich konwencji, które rzeczywiście sprawiają, iż życie we wspólnocie staje się prostsze niż drapieżnicze życie w dziczy.

Powyższe rozważania to oczywiście tylko przykład sposobu myślenia, jaki mógłby towarzyszyć życiu we wspólnotach i społeczeństwach. Musimy bowiem pamiętać, że sposób funkcjonowania wspólnoty jest także pewnym rodzajem umowy, tzn. opiera się na pewnych ustalonych regułach, które można dowolnie zmieniać i kształtować (nie tylko w obrębie prawa stanowionego, bo jest ono dopiero skutkiem kierowania się określoną regułą), aby życie we wspólnocie pozwalało na rozwinięcie własnej natury w pełniejszym wymiarze niż dzikie życie drapieżnicze.

Jeśli bowiem życie we wspólnocie miałoby naszą naturę jedynie ograniczać i nie pozwalać na jej swobodne rozwijanie się, co byłoby możliwe poprzez utworzenie bardziej przystępnych warunków niż warunki dzikie (zmniejszenie prawdopodobieństwa śmierci, kalectwa, chorób i cierpienia), to jaki pożytek

miałyby mieć z tego jednostki żyjące w takiej wspólnocie? Czy nie można by sobie wyobrazić, że odczuwając przymusowe ograniczenia, jednostka taka zbuntowałaby się przeciwko całemu społeczeństwu, odmawiając w nim uczestnictwa lub niszcząc je, wierząc, że tym samym ratuje od niego innych uwięzionych ludzi?

W społeczeństwie, w którym reguły ustalane są z pożytkiem dla wszystkich, tzn. dla każdego z osobna, taka sytuacja nie może nastąpić, gdyż jednostki biorą w nim udział dobrowolnie.

Życie w społeczeństwie jako przeciwieństwo dzikiego życia, jawi mi się jako pomysł zmierzający do tego, by odpocząć od nieustannej walki. Jeśli zatem mamy do czynienia z sytuacją wszechobecnej walki – o stanowisko, pieniądze, jedzenie itd., to tym samym nie nazwałbym tego społeczeństwem, a życiem w dziczy, w którym żywe i realne drapieżniki zostały zastąpione martwymi i wirtualnymi abstrakcjami. (np. prawo; policja; władza; religia; ateści; terroryści; humaniści; naukowcy itd. ad infinitum – każdy znajduje wroga dla siebie).

Społeczeństwo jest odzwierciedleniem osobowości ludzi, którzy je tworzą, a zatem żyjemy zawsze w takiej wspólnocie, na jaką zasługujemy. Z drugiej strony, optymistyczny wydaje się być fakt, że społeczeństwa mogą się zmieniać, a co za tym idzie, możliwość zmiany jest zakorzeniona w każdym z nas – wystarczy tylko spoglądać w odpowiednim kierunku i samemu stać się zmianą, jaką chce się widzieć w świecie, zamiast wymuszać ją na innych, co z konieczności prowadzi do niezgody, waśni i buntu.

Autor: Dunder Świstak

Nadesłano do „Wolnych Mediów”